



Krakovscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie. Oksana Avdzyian

2023-10-04

Skąd przybyli? Czym się zajmują? O czym marzą? Kontynuując cykl wywiadów z przedstawicielami ukraińskiej społeczności w Krakowie przedstawiamy rozmowę z aktywistką Oksaną Avdzyian.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Czy to Pani wybrała Kraków czy Kraków wybrał Panią? Jaki jest początek Pani historii?

OKSANA AVDZYIAN: Moja historia, podobnie jak wielu innych Ukraińców, rozpoczęła się 24 lutego. Gdy obudziliśmy się rano i powiedziano nam, że jest wojna. Początkowo nie zamierzałam nigdzie wyjeżdżać z Pokrowa (to jest miasto 25 km od Nikipola), nie bałam się nawet. Znajomi dzwonili i pytali, czy schodzę do schronu podczas alarmów przeciwlotniczych. Ale niby w jaki sposób miałam tam schodzić – na wózku? Pozostawało ukrywać się w domu, stosować do „zasady 3 ścian”. Dopiero gdy któregoś dnia rakietę przeleciała tuż nad naszym domem, a za chwilę usłyszeliśmy wybuch, wtedy przyszedł strach. Niepewność.

Na szczęście Bóg miał mnie w swojej opiece i znalazły się środki na wyjazd. Wspólnota ormiańska z Ameryki przesłała mi pieniądze. 26 marca autokar przewiózł mnie prosto spod mojego bloku na granicę. To była bardzo trudna podróż. W dodatku osoba, która mi towarzyszyła, nie została przepuszczona do kontroli. Zostałam sama na nieaktywnym wózku, na którym nie mogłam poruszać się samodzielnie. Z jedną torbą w ręku, gdzie miałam dokumenty i kota. Nie było nikogo, kto zawiózłby mnie na samo przejście. Zrobiła to kobieta z ukraińskich służb granicznych. Przewiozła mnie i pchnęła wózek, który złapał po drugiej stronie pracownik polskich służb... Ten pracownik już mnie nie odstępował. Pomógł przejść procedury i wsadził do autokaru, który powiózł dalej ludzi takich jak ja do ośrodka dla uchodźców. Gdzieś za Rawę Ruską.

Najpierw myślałam o wyjeździe do Niemiec. Czekano tam na mnie. Planowałam poważnie się zająć leczeniem. Ale gdy znalazłam się sama, w obcym kraju, wśród obcych ludzi, spanikowałam, że nie dam rady. Długo płakałam. W ośrodku dla uchodźców działał Oleg – Ukrainiec z USA, pochodzący z Odessy. Po rozpoczęciu wojny przyjechał on do Polski pomagać jako wolontariusz. Wynajął samochód aby rozwozić uchodźców po różnych miastach. Gdy powiedziałam mu, że nie dam rady jechać do Niemiec, zaproponował Warszawę lub Kraków. Wybrałam Kraków. Chociaż może to Kraków mnie wybrał... Gdy przyjechaliśmy tutaj, w pierwszym ośrodku, punkcie recepcyjnym, nie mogli mnie przyjąć. Punkt był na piętrze, a ja na wózku. Ale od razu skierowali mnie na Halę Cracovii. Od tego czasu tam jest mój dom.

Jak wyglądało to poprzednie życie, w Ukrainie? Musiało Pani być trudno zostawić bliskich i przyjaciół?

OA: Do czasu choroby byłam bardzo aktywna. Uwielbiałam się uczyć, lubiłam pracować w zespole, działać w jakiejś wspólnotie. Pracowałam w cechu odlewniczym, w zakładzie produkcyjnym jako sterylizator. Skończyłam szkołę, technikum krawieckie (choć szycie akurat nie lubię), kształciłam się w kierunku pracy z dziećmi – edukacji przedszkolnej. Gdy w wieku 25 lat zachorowałam, przyszły



ograniczenia, unieruchomienie na wózku. Ale pozostała niespożyta energia! Żyłam sama – rodzice zmarli, gdy byłam dzieckiem; własnej rodziny nie zdążyłam założyć. Miałam tylko przyjaciół.

Gdy przyjechałam do Pokrowa z Nikipola, nie wiedziałam co ze sobą zrobić. Ale potem przyszła refleksja, że osób takich jak ja jest więcej. Zebrałam informacje o osobach z niepełnosprawnościami w Pokrowie. O tym co robią, czym się interesują i co im się oferuje. Podczas spotkania z merem dowiedziałam się, że co prawda w mieście jest stowarzyszenie osób z niepełnosprawnościami, ale nie działa ono aktywnie. Dostałam porady i „błogosławieństwo”, aby założyć własną organizację. Zarejestrowałam „Skrzydła życia”, zaczęłam rozpowszechniać informację o organizacji przez miejskie służby. Ludzie, wiadomo, są zawsze chętni dodatkowych atrakcji i aktywności. Do organizacji zapisało się około 100 osób i formalnie istnieje ona już 6 lat. Nie mieliśmy zagwarantowanego żadnego finansowania, pracowałam więc aby pozyskać sponsorów, wyszukiwałam różne programy i projekty w ramach których mogliśmy robić coś ciekawego. Na przykład regularnie wystawialiśmy drużynę podczas regionalnych mistrzostw Ukrainy w bocce – to jest taka paraolimpijska dyscyplina sportowa. Zdobyłam tam nawet medal! Dla osób z naszej organizacji to było coś, taki sportowy wyjazd, prawdziwy kosmos! A przecież nie każdy rozumie, jaka logistyka stoi za wyjazdem osób niepełnosprawnych na zawody – że potrzebny jest autokar, hotel, pieniądze. Co trzy miesiące organizowaliśmy własne, miejskie imprezy, np. festyny i gry terenowe dla dzieci, rodzinny piknik ze wspólnym gotowaniem pilowu.

W ramach akcji „Serce dla serca” członkowie naszej organizacji wsparli dzieci z ośrodka dla rodzin w trudnej sytuacji życiowej. Najpierw zebraliśmy informacje, co dzieciakom jest potrzebne – czapki, szaliki, skarpetki itp. – a potem zamówiliśmy w lokalnej fabryce tekstylnej prezenty dla nich. Drugim etapem tej akcji był spektakl dla dzieci. Występowały tam osoby z niepełnosprawnościami, osoby z problemami psychicznymi. To było niesamowite wydarzenie pt. „W poszukiwaniu Szczęścia”. Bo czymże ono właściwie jest? To nie musi być nic wielkiego! Wystarczy, że ktoś pomoże ci przejść przez jezdnię, że poda ci pomocną dłoń. Nawet Urząd Miasta docenił te nasze wysiłki.

Nie potrafię nie myśleć o naszej organizacji. Dlatego pierwsze co zrobiłam, gdy już znalazłam się w Krakowie, to zorganizowałam dla ludzi z Pokrowa pomoc humanitarną. Dzięki Państwa pomocy – wsparciu Prezydenta Miasta Krakowa – otrzymaliśmy dary, które pojechały do mojego miasta, do tych, którzy zostali w gorszej sytuacji niż ja.

A potem zaczęła Pani działać w Krakowie...

OA: Tak, bo gdy tylko zamykałam za sobą drzwi pokoju w Cracovii, przychodziły wspomnienia... Dla osoby z niepełnosprawnością emigracja – zmiana kraju, języka, otoczenia – to jest ogromne, koszarne wyzwanie. Takie osoby na co dzień nie mają łatwego życia. Wiem o tym, jako ta, która już 20 lat porusza się na wózku (choć wszyscy, którzy mnie znają twierdzą, że po mnie jakby „nie widać” niepełnosprawności). Pomyślałam, że koniecznie muszę coś zrobić dla uchodźców takich jak ja.

Pierwsze, co przyszło do głowy – to wycieczka po Krakowie. Oczywiście nie było na to pieniędzy, ale od czego są dobrzy ludzie i „błogosławiony” Facebook! Znalazłam Panią Irynę z Charkowa, która przed wojną miała agencję turystyczną i organizowała wyjazdy do Krakowa. Zaproponowała, że przygotuje oprowadzanie po mieście. Ja dodałam do wycieczki elementy gry miejskiej i zastrzegłam, że trasa



powinna być wybrana pod kątem możliwości osób z ograniczoną mobilnością. Całość oczywiście była po ukraińsku. To była wyjątkowa, bardzo ciekawa wycieczka i jestem Pani Irynie ogromnie wdzięczna. Ludzie wyszli z ośrodka aby popatrzeć wreszcie na Kraków. Osobiście zakochałam się w waszym mieście – to niesamowite, jakie jest starodawne, a przy tym nowoczesne. Kraków jest dla mnie magiczny, czy wręcz mistyczny... A ja od zawsze miałam skłonności do ezoteryki.

Po wycieczce miałam już swój „team”, drużynę na którą mogłam liczyć proponując nowe pomysły. Można powiedzieć, że biorę się za to, co sama uważam za ciekawe, w czym sama chciałabym wziąć udział. Ludzi na wydarzenie pomaga zebrać Facebook. Ogłaszam, że chciałabym przykładowo zrobić warsztaty mydlarskie i proszę chętnych o kontakt. Takie profesjonalne warsztaty udało się zorganizować już dwukrotnie. Podczas pierwszych uczestnicy musieli wykonać białe-czerwone mydełka-serduszka i – obligatoryjnie! – podarować je potem Polakom, którzy im pomogli. Mam całą galerię zdjęć z przekazania tych upominków! Podczas drugich robiliśmy patriotyczne mydełka w barwach Ukrainy. Napiekliśmy też patriotycznych ciastek. Dodaliśmy do tego herbatę, kawę i wystaliśmy wszystko na Chersoń, gdzie akurat nasza brygada napierała. I proszę sobie wyobrazić, że wkrótce po tym nasi żołnierze wyzwolili Chersoń! Nic, tylko wysyłać mydełka wszędzie, gdzie trwają walki!

Kolejną akcją były Mikołajki. W naszym hotelu zamieszkują głównie uchodźcy z niepełnosprawnością. Wśród nich są także dzieci – aż 16 osób. Najpierw poprosiłam ich rodziców, aby każde dziecko napisało list do Świętego Mikołaja. Ale aby prosząc o prezent, prosili racjonalnie – o rzeczy, które można zdobyć. Świetne były te listy, a dzieci naprawdę kochane! Potem pomagające mi Panie – one już nazwały siebie „Kobięcy batalion” – pomogły te prezenty zakupić. Każde dziecko dostało właśnie to, co chciało – lego, słuchawki, materiały plastyczne... To było wspaniałe!

A ostatnio była akcja „Skrzydła”. To Pani Lubow Sergiejewna podpowiedziała mi ten pomysł. Gdy zastanawiałam się co by tu takiego jeszcze zrobić, aby podnieść na duchu współlokatorów. Szczególnie kobiety. Wymyśliła ona, aby wykonać ogromne, anielskie skrzydła, które można wykorzystać do zdjęć. Pierwszy raz coś takiego robiłam, ale się udało. W hotelu ludzie nie chcieli się fotografować. Myślę, że się wstydzili. Na taką sesję trzeba przecież ładnie się ubrać, a nie każdy ma w co. No to zabraliśmy skrzydła na spacer do parku. Ustawiliśmy na tle zieleni krzesło ze skrzydłami – do fotografowania się. Przyszli nie tylko ludzie z ośrodka, ale także zwykli spacerowicze byli zainteresowani. Co chwilę pytali, czy mogą zrobić sobie zdjęcie. Takie działania mnie cieszą. Bardzo chcę być potrzebna, być pomocna.

I to pomimo, że sama Pani potrzebuje pomocy?

OA: Tak, faktycznie z moim zdrowiem nie jest najlepiej. W wyniku stresu spowodowanego emigracją objawy mojej choroby nasiliły się. Także ręce zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Był moment, że ledwo trzymałam łyżkę. Teraz jest dużo lepiej, a wszystko dzięki Krakowowi, dzięki krakowskim lekarzom, którzy mnie leczą – zupełnie za darmo. W poradni neurologicznej na os. Złotej Jesieni przebadano mnie i postawiono nową diagnozę. Bo okazuje się, że diagnoza postawiona lata temu na Ukrainie nie była właściwa i to przez ówczesne działania lekarzy faktycznie dałam się unieruchomić na wózku. Teraz lecę się neurologicznie, co trzy miesiące przechodzę chemioterapię. Jest szansa na operację, dzięki której – być może – stanę na własne nogi! Moje największe marzenie, coś co było nie do



pomyślenia, być może się spełni dzięki polskim lekarzom. To prawdziwy cud. A ten wywiad to chyba szansa, abym mogła jeszcze raz serdecznie im podziękować.

Plany na przyszłość? Wróci Pani na Ukrainę czy zostanie w Polsce?

OA: Chciałabym zostać. W Polsce, jeśli Bóg da – w Krakowie. Kraków zdążyłam już pokochać. To piękne, magiczne miasto. Chciałabym lepiej nauczyć się języka polskiego. Przetłumaczyć i nostryfikować swoje dyplomy i certyfikaty. Złożyć dokumenty na kartę stałego pobytu. Mam kwalifikacje i doświadczenie jako organizator imprez. Bardzo chciałabym móc organizować w Krakowie wydarzenia skierowane do osób z niepełnosprawnościami, ale nie tylko, do Polaków i Ukraińców. Wiem, że muszę się jeszcze sporo nauczyć. W międzyczasie będę chciała robić coś pożytecznego i ciekawego. Nie wiem jeszcze co dokładnie – wierzę, że przyjdą nowe pomysły, a wraz z pomysłami ludzie, którzy pomogą je zrealizować. Jak wszyscy z nas, marzę o pokoju. Znam ból, który się odczuwa po stracie bliskiej osoby. Znam niepewność i cierpienie. Dlatego stawiam sobie za cel przywracać ludziom nadzieję, robić coś pozytywnego.

Czy chciałaby Pani powiedzieć coś swoim rodakom lub krakowianom?

OA: Ukraińcom chciałabym powiedzieć tak, drodzy rodacy nikt nie jest nam nic winny poza wzajemną miłością. Wzajemną! A więc jeśli wy kochacie, jeśli traktujecie kogoś z szacunkiem, to możecie oczekiwać na szacunek innych. Ale jeśli te wartości macie w poważaniu, to... cóż... Pamiętajcie, że nie warto prowadzić konsumpcjonistycznego stylu życia. Nie jest to coś, co wzbogaca – wręcz przeciwnie. Konsumpcjonizm powoduje wewnętrzną pustkę.

A krakowianom, chciałabym życzyć zdrowia, miłości i bardzo, bardzo serdecznie podziękować. Gdybym miała sprawne nogi, złożyłabym Wam niski ukłon. Dziękuję za waszą empatię, nieobojętność, pomoc. Wiem, że różnie to z nami bywa, że zdarzają się różne osoby, ale w ogromnej większości Ukraińcy naprawdę potrzebują pomocy i bardzo sobie cenią wasze wsparcie. Zresztą wiem, że i wy to wiecie. Dziękuję!

Kolejny wywiad z cyklu "Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie" przeczytacie na naszej stronie już za tydzień!

Wszystkie wywiady z cyklu dostępne [TUTAJ](#)

W NASTĘPNYM ODCINKU: